Nr 11. Kraków, dnia 1go Czerwca 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.—Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.

(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

OGŁOSZENIA przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — LISTY LUB PRZEKAZY POCZTOWE należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Tadeusz Kościuszko.

(Dokończenie).

Gdy się to dzieje, król pruski, połączywszy się z Rosyjanami, podstąpił pod Warszawę i począł dobywać miasto. Piérwsze bomby wyrzucono w dniu 29 lipca. Mocny ogień z przedmiejskich okopów nie dozwolił atoli Prusakom podsunąć się blizko i szkodzić miastu. Dwa miesiące trwało obleganie Warszawy, nareszcie po bezskutecznych usiłowaniach, król pruski dowiedziawszy się o powstaniu w Wielkopolsce, dalszego dobywania zaniechał i co żywo pospieszył z wojskiem, ażeby przytłumić powstanie. Kościuszko posłał tam natychmiast posiłki, a sam wybrał się do Litwy, lecz uwiadomiony, że jenerał Sierakowski pobitym został przez Suwarowa pod Brześciem, powrócił do Warszawy, wzmocnił się nowemi posiłkami, i ruszył z wojskiem przeszkodzić połączeniu się korpusu jenerała rosyjskiego Fersena, z korpusem Suwarowa. Dnia 4 października jenerał Fersen zaatakował Kościuszkę pod Maciejowicami. Chociaż Rosyjanie trzy razy byli liczniejsi, jednakże przez dzień cały ważyła się szala zwycięztwa. Polacy po trzykroć dzielnie odparli nieprzyjaciela, potrzykroć los bitwy stawał się wątpliwym. Kościuszko sam walczył na każdém miejscu, dokazywał cudów waleczności; nareszcie ugodzony piką i pchnięty pałaszem, spadł z konia i dostał się do niewoli. Opowiadają, że gdy rozjuszeni Kozacy rannego już chcieli zakłuć na miejscu, Niemcewicz, jego adjutant, sam także ranny, odbił dzidę kozacką i zawołał: To Kościuszko! W téj chwili Kozacy odstąpili z uszanowaniem i na płaszczach unieśli Kościuszkę z pola bitwy. Poczém odwieziono go wraz z Niemcewiczem do Petersburga i z rozkazu carycy Katarzyny wtrącono do więzienia. Zostawał w niém przez dwa lata, aż do wstąpienia na tron cara Pawła Igo, który sam Kościuszkę odwidził i z więzienia uwolnił. Wkrótce potém udał się Kościuszko do Stanów Zjednoczonych w Ameryce, i był wszędzie przyjmowany z największemi honorami. W Nowym Jorku Zgromadzone Stany ofiarowały mu 16.000 piastrów, jako pięcioletnie wynagrodzenie, które przeznaczono każdemu z oficerów, którzy się przyczynili do oswobodzenia Ameryki.

W roku 1798 powrócił do Francyi, gdzie był podobnież przyjęty ze czcią należną wielkiemu mężowi. W roku 1799 Polacy służący w wojsku włoskiém ofiarowali mu szablę Sobieskiego, znalezioną w kościele Panny Maryi w Lorecie.

Odtąd przemieszkiwał ciągle w Paryżu, gdzie zawiązał serdeczną przyjaźń z Zeltnerem, ministrem związku szwajcarskiego, człowiekiem, którego charakter miał wiele podobieństwa z charakterem Kościuszki. Wkrótce tak przystali do siebie, że na prośby Zeltnera Kościuszko zamieszkał w jego domu i odtąd stał się prawie członkiem jego rodziny.

Kiedy Napoleon w roku 1806 trzymał w swéj ręce losy całéj Europy i łudził Polaków obietnicami, których późniéj nie dotrzymał, Kościuszko ogłosił list zachęcający Polaków do powstania zbrojnie w sprawie niepodległości. Jednakże omylony w nadziejach, pomimo usiłowań Napoleona chcącego skłonić Kościuszkę do wyjazdu do Polski, i działania tam według jego widoków, nie dał się niczém do tego namówić.

W roku 1814, gdy cała Europa podniosła oręż przeciwko Francyi, Kościuszko żył spokojnie u Zeltnera w Berville niedaleko Fontai-

nebleau. W tym czasie oddział Polaków najechał wieś Cugny, Kościuszko staje przed nimi w ubiorze chłopskim i gromi mocno nadużycie, którego się dopuścili. Przymuszony powiedzieć kim jest, w jednéj chwili widzi wszystkich przed sobą na kolanach, przyrzekających na przyszłość szlachetniejsze postępowanie. Césarz Aleksander podczas swojéj bytności w Paryżu zapragnął widzieć Kościuszkę, i posłał nawet po niego własny swój pojazd. Stanąwszy przed césarzem zaklinał go, aby Polskę przywrócił. W r. 1815, w drodze do Wiédnia spotkał się znowu z Aleksandrem i miał z nim dwugodzinną konferencyję. Będąc w Wiédniu, wszelkich używał wpływów w sprawie swojego narodu. Potém wyjechał do Włoch z lordem Stewart. W r. 1816 udał się do Szwajcaryi, tam w miesiącu kwietniu 1817 roku aktem publicznym usamowolnił chłopów w dobrach swoich Siechnowicach na Litwie. Zamieszkawszy w Solurze u Zeltnera, pozyskał sobie miłość i szacunek u wszystkich. Codziennie przejeżdżając się konno po okolicy, żadnego nie pominął żebraka, któregoby datkiem jakimś nie wspomógł. Koń jego tak się już do tego wzwyczaił, iż stawał sam na widok ubogiego. Szczególniéj polubił Kościuszko jednę z córek Zeltnera, Tadeję, sam ją uczył i sam dla niéj wybrał męża, a w testamencie znaczny zapis dla niéj uczynił.

Nareszcie przyszła na niego choroba, z któréj już nie wstał więcéj.

Zeltner w liście swoim pisanym do Krakowa ,tak opisuje ostatnie chwile Kościuszki:

— W dniu 1ym października 1817 roku gwałtowna febra nerwowa uderzyła na niego; nie odstąpiliśmy go na chwilę z żoną moją, dzień i noc przy nim czuwając. Najzręczniejsi lékarze przywołani zostali na ratunek, lecz wszystkie usiłowania sztuki, zabiegi tkliwéj przyjaźni, stały się daremnemi. Wielki ten człowiek wyzionął ostatnie tchnienie dnia 15 października 1817 r. o godzinie 10 wieczór w objęciach naszych — i w głębokiéj żałobie pogrążył swoją ojczyznę, przyjaciół i ludzkość całą. Chciano tu pogrzebać jego zwłoki w sposób, zwyczajnym ludziom służyć tylko mogący, lecz oparłem się temu, kazałem je zabalsamować i złożyć w trumnę cynową, pewny zresztą, że się kiedyś ojczyzna upomni o tę szacowną własność. Wkrótce potém książę Antoni Jabłonowski przybył z upoważnieniem césarza Aleksandra do odebrania ciała bohatera polskiego, i odwiezienia go do wolnego miasta Krakowa. Tak ziściły się przeczucia moje, dopełnione życzenia, nic nie mając jeszcze na sercu, jak doczekanie chwili, w którejby ludzie oddali hołd największemu z ludzi, jaki się mu od nich należy. Pokazałem księżęciu, tak piękném ozdobionemu poselstwem, pokój, w którym mieszkał Kościuszko i popiersie tego wielkiego człowieka, które na moje żądanie przed dwudziestu laty przysłał mi był z Paryża, lecz nie pozwolił za życia stawiać w swoim pokoju. Odprowadziłem do granic zwłoki drogiego przyjaciela z całą moją rodziną, nie mogąc puszczać się daléj z powodu blizkiego zamęźcia mojéj córki, któréj narzeczonego wybrał dla niéj sam nieśmiertelny Kościuszko, jako dla swojéj chrzestnéj. Lecz brat mój przybyły tu z Paryża towarzyszył im z księciem do samego Krakowa.

— Posiadam jeszcze po tym bohaterze pamiątkę bardzo szanowną, a tą jest serce jego, to wielkie serce, które w sobie zawiérało zbiór rycerskich uczuć i tyle cnót rzadkich, nieporównanych; kazałem je wysuszyć i zachowuję jako najkosztowniejszy klejnot świata; wiem przecież, że takowy zabytek nie może i nie powinien pozostać w moim domu ustronnym, i będę się starał przynajmniéj umieścić go w sposób godniejszy Kościuszki.

Ciało Kościuszki przywieziono do Krakowa w dniu 11 kwietnia 1818 roku, i złożono tymczasowo w kościele św. Floryjana na Kleparzu. W dniu 19 kwietnia wprowadzone zostało uroczyście do kościoła katedralnego na Wawel, a w dniu 20 spuszczono trumnę do grobów królewskich.

Prócz tego naród chcąc uczcić po wiek wieków pamięć swojego bohatera, któremu równego może świat cały nie tak łatwo ukazać jest w stanie, postanowił usypać wysoką pod Krakowem mogiłę, któraby najdoleglejszym pokoleniom przypominała wielkie czyny Kościuszki.

O. hist.

Mogiła Kościuszki.

Za miastem na wzgórzu świętéj Bronisławy
Wznosi się mogiła dla potomnéj sławy,
Dla potomnéj sławy każdego Polaka,
Aby się szczycili z Kościuszki rodaka.

Płyną spiesznie lata, czas prochy rozmiata,
Lecz Kościuszki sława głośną jest u świata;
Co zrobił wielkością, stałością swéj duszy,
Tego czas nie zatrze, wiek żaden nie wzruszy.

Daj nam, dobry Boże, byśmy w każdéj chwili
Z Kościuszki żywota cnoty się uczyli,
Z Kościuszki przykładu męztwa nabiérali —
Tak jak on ojczyznę nad wszystko kochali!

Anna Krakowianka.

Abecadło historyczne.

(Dokończenie).

Ucisk i przestrach na Polskę padły,
Kozak w krwi bratniéj się broczy,
Tu Moskwa niszczy, tam Szwed zajadły,
Owdzie zuchwały Rakoczy.
Jan Kaźmirz uszedł aż w kraj niemiecki
Przed mnóstwem wrogów, atoli
Cudem Kordecki, mieczem Czarnecki
Dźwigają Polskę z niedoli.

Wiśniowieckiego rząd krótkotrwały
Życie zatruły mu pany...
Rycerz, przed którym Turczyny drżały,
Sobieski królem obrany.
Ów niestrudzony obrońca wiary
Znów imię Polski rozsławił,
Mahometańskie zdeptał sztandary
I Wiédeń césarzom zbawił.

Xiążęta sascy na tronie siedli.
Gnuśnieje Polak za Sasów;
Pany i szlachta pili i jedli,
A popuszczali wciąż pasów.
Szwed broi w kraju, Moskwa przewodzi,
Prusak do wojska lud bierze,
A szlachta w ucztach, pijaństwie brodzi
I złotych wolności strzeże.

Z własnéj swéj winy legł kraj bez siły
Za Stanisława Augusta,
Caryca strzegła, by się krzewiły:
Bezrząd, przekupstwo, rozpusta.
Szlachta się zrywa do broni w Barze,
Moskwa w Humaniu rzeź nieci.
Za ucisk ludu Bóg naród karze
Krwią starców, niewiast i dzieci.

Z klęski do klęski wpada kochana
Ojczyzna, blizka zagłady;
Jak gdyby szatą Chrystusa Pana
Dzielą się krajem sąsiady.
Próżno go dźwiga sejm cztéroletni,
Równość wszem stanom nadaje,
O już zapóźne, bracia szlachetni,
Są chęci, lecz sił nie staje...

Źle, lecz znów Polska zrywa okowy,
Kościuszko wznieca odwagę,
Piérwszy do broni zbudza lud wsiowy;
Moskwa wycięła Pragę.
Próżno legijony po całym świecie
W bitwach rozsiały swe kości,
Napoleon zawiódł, a przemoc gniecie
I wróg jak w domu swym gości.

Żył przecież naród, chciał strzaskać pęta,
Trzykrotnie wojna zawrzała,
Lecz każda walka nowopoczęta
Kraj w głębszą przepaść strącała.
Zmywasz grzéch ojców, szlachecki synie,
W krwi strugach... Próżne staranie...
Póki lud wszelki w jedno nie spłynie —
Ojczyzna z martwych nie wstanie!

Kazimirz Góralczyk.

Stara powiastka.

Miłujcie ubóstwo — mówi Pan — przestawajcie zawsze na tém, co macie od Boga, nie pragnijcie nigdy więcéj, a będziecie miłymi Jemu. Jezus Chrystus, żyjąc tu na ziemi, powiedział żydom, którzy się go pytali, kto wnijdzie do królestwa niebieskiego?

— Zaprawdę, mówię wam, błogosławieni ubodzy, albowiem oni wnijdą do nieba; błogosławieni ci, którzy tu na ziemi w poniżeniu żyją, bo tam w niebie wywyższeni będą.

Święte to słowa Zbawiciela, bracia moi! Człowiek, który pracuje na kawałek chleba, a przestaje na tém, co ma z Opatrzności Boskiéj, ażeby siebie, żonę i dzieci wyżywił, jest najmilszy Bogu, jest szczęśliwszy, niż ten bogacz, co to ma niby dużo, niby nadto wszystkiego, bo i piéniądze i odzież i jadło, a przecie nic go nie cieszy, bo go trapi chętka co raz większych zbiorów; to też kto pracuje, a niezazdrości drugim dostatków, to mu i Pan Bóg drugie tyle nagrodzi i dobytku przymnoży, kto zaś mając i siły i zdrowie niegodziwych tylko zysków szuka, albo, kiedy kto ma dosyć, a jeszcze więcéj pragnie, to mu to już nigdy na dobre nie wyjdzie.

Najlepiéj się o tém przeświadczycie, kiedy wam opowiem to, co się już 860 lat temu wydarzyło. Otóż w tym czasie panował u nas w Polsce Bolesław, a nazywali go Chrobrym, co miało znaczyć waleczny, odważny czyli zuch, bo też on był niemałym zuchem, nie jednę miał bójkę, to z Niemcem, to z Rusinem, a chociaż ich było daleko więcéj a on miał bardzo mało żołnierza, to przecież Polacy widząc, że ich taki zuch prowadzi do bitwy, także z ochotą zuchowato szli za nim, i zawsze Niemców i Rusinów pobili. Był też król Bolesław bardzo dobry dla wszystkich swoich poddanych, ani pana ani chłopka, choćby najbiédniejszego nie dał nikomu skrzywdzić, ani uciemiężyć, dla tego wszy-

scy kochali go jak dzieci ojca, śmiało do niego szli po radę w każdéj trudnéj potrzebie, i dobrze się téż wszystkim działo. Kiedy on tedy tak dobrze rządził Polakami, koło Kazimirza, miasta w Wielkiéj Polsce, to jest w téj części ziemi polskiéj, co to ją Prusacy sobie zabrali, żyło w lasach pięciu poczciwych i pobożnych ludzi, których dla tego, że sami, z daleka od innych ludzi, na pustém miejscu osiedli, pustelnikami nazywano. Ci pustelnicy, służąc Bogu, nic nie mieli, tylko te suknie, co na sobie, a za całą strawę zioła i korzonki, jakie znajdowali w lesie, bo wiedzieli dobrze, że kto chce wiernie służyć Bogu, powinien na bardzo małém przestawać, a pieniędzy bardzo nie pragnąć, bo pieniądze zawsze ludzi od Boga odciągają, a najczęściéj do złego są przyczyną. Człowiek zamiast pamiętać, aby ten grosz od Boga dany szanować, z drugim biédniejszym od siebie dzielić, to albo go przemarni, przepije, albo znowu łakomo zbiéra a zbiéra, a zawsze mu jeszcze nie dosyć, a jak uzbiéra, to ani sam ich użyje, ani drugim nie da. Pustelnicy więc byli ubodzy, cały dzień modlili się szczérze, a ich modlitwa miłą była Panu Boga jako modlitwa ubogich. Oprócz korzonków, co w lesie były i któremi się pustelnicy żywili, był tam jeszcze wielki staw, z którego oni codzień dla siebie jednę rybę łowili, a taki cud Bóg pokazał, że kiedy oni tę rybę zjedli, a tylko głowę jéj odcięli i do stawu ją wrzucili, to znowu na drugi dzień od téj głowy cała ryba odrosła. Tak to Pan Bóg nagrodził ich cnotę, pokazując, iż kiedy oni o bogactwa nie stoją, to Pan Bóg o nich pamięta i jadła im przymnaża. Bolesław, król polski, co to jakeście już słyszeli, rządził wtenczas nami, posłyszawszy o tych świątobliwych ludziach, posłał im w podarunku bryłę złota, tak dużą jak spora dynia. Przypatrzcież się teraz, moi bracia, jaką to pokusą jest złoto, kiedy ci pustelnicy, zapomniawszy o tém, że nie mogą brać od nikogo pieniędzy, że powinni zawsze być tak ubogimi, przyjęli ten podarek i schowali. Aliści wnet poznali jak się to Panu Bogu nie spodobało, bo kiedy nazajutrz poszli łowić rybę, z wielkiém zadziwieniém samą jeno głowę znaleźli. Pełni frasunku wrócili do lasu, przemyśliwając nad tém, o coby się Bóg na nich rozgniéwał? Dopiéro najstarszy z nich tuk powiedział:

— Moi bracia, pókiśmy przestawali na tém, cośmy z łaski Boga mieli, a więcéj nie pragnęli, póty nam niczego nie brakło. Slubowaliśmy Bogu ubóstwo, a ułakomiliśmy się na tę marną bryłę złota i Pan Bóg się na nas rozgniéwał, oto prośmy Go, aby nam ten grzéch odpuścił, i strzegł od dalszych podobnych pokus, a teraz odeślijmy tę bryłę złota królowi i powiédzmy mu, że chociaż bardzo mu dziękujemy za tę jego szczodrotę, podarku tego nie przyjmujemy, bo kiedy służymy Bogu, to już światu służyć nie możemy.

Jak rzekli, tak i zrobili; złoto odesłali, ale na tém się jeszcze nie skończyło, bo zbójcy, którzy się jakoś dowiedzieli o tém, że pustelnicy skarb mają, nie wiedząc, że go już odesłali, wpadli do nich i onych pięciu mężów świętych wymordowawszy, wszystko sprzewracali, ale nic nie znaleźli. Król Bolesław dowiedziawszy się o tém, kazał ich szukać żołnierzom, a ci wszystkich poznajdowali, jak chodzili po lesie, a ręce prawe po łokieć mieli uschnięte. Połapali ich i pokarali, jak na to zasłużyli, świętych zaś ciała król Bolesław z wielkim przepychem kazał pogrzebać.

Otóż widzicie do czego chęć złota doprowadziła. Pięciu pustelników ukaranych zostało gniéwem Boga, ale że się poprawili, to téż ich Pan Bóg powołał do siebie, a tutaj na ziemi są jako święci uważani. Ci zbójcy zaś także chcieli dostać złota, ułakomili się na niego, a ta chciwość przyprowadziła ich do tego, że podnieśli rękę na świętych pustelników, i zaraz kara Boga nad nimi się okazała, bo ani złota nie znaleźli, ręce im pousychały, a nareszcie marnie zginęli.

O tak, bracia kochani, nie bądźmy chciwymi na złoto; nie nabywajmy go ze zgubą duszy naszéj, poprzestajmy na tém, co z rąk Boga i z pracy własnéj mamy, i mówmy gorąco te słowa modlitwy Pańskiéj:

— I nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego!

Wieśniak.

Kopalnie soli w Wieliczce.

Dawne przysłowie powiada: Cudze rzeczy wiedzieć można, a swoje potrzeba, bo i prawda niezbita: kto nie zna swéj ziemi, kochać jéj nie może i łatwo w to uwierzy, gdy mu jaki filut prawić o niéj będzie smalone duby. Urodziliśmy się w Polsce, tośmy ją znać powinni, a gdy starczy czasu i sposobności, to i cudze ziemie

poznać możemy, ale swoja powinna być najpiérwszą i najdroższą między niemi.

Ziemię polską obdarzył Bóg takiemi bogactwami, iż i dawniéj mówiono o niéj, że płynie mlékiem i miodem. Słynie daleko i széroko pszeniczka nasza, słynęły dawniéj ogromne lasy, a w nich było zwiérząt co nie miara. Mamy i dzisiaj konie i bydło dobre, żelazo na różnepotrzeby, węgle kamienne, torf i siarkę, marmur gips i wapno, a w Olkuszu mieliśmy także kopalnie srébra, które zalała woda. Ze wszystkich jednak skarbów naszéj ziemi najważniejszym jest sól, którą kopią w Bochni i Wieliczce, a jest tak dobrą, że prosto z ziemi wydobyta, może służyć do przyprawy, bez czyszczenia i przerabiania poprzedniego, jak się to dzieje w innych krajach.



Niechaj cieszą się zagraniczne kraje złotem i srébrem, my cieszmy się kopalniami soli, za którą i złoto i srébro być może. Najwięcéj soli jest w Wieliczce. Kopalnie jéj są już znane od bardzo dawnych czasów, a miały powstać tym sposobem.

Kiedy w Polsce panował Bolesław Wstydliwy, a będzie temu sześć set lat z okładem, powziął zamiar, by się żenić z córką króla węgierskiego. Szle tedy posłów do Węgier, by tam odprawili zaręczyny. Przystał na to Bela, król węgierski, przystała także Kunegunda, córka jego. Ale mówi ona do swojego ojca:

— Nie pragnę od ciebie w posagu ani złota, ani srébra, lecz ponieważ jestem oblubienicą króla polskiego, daruj mi rzecz taką, któraby mogła służyć i bogaczom i ubogim ludziom...

— Dobrze, córko moja! — odrzekł Bela— zezwalam na to, bierz, co ci się podoba!

Owoż jedzie Kunegunda do żup węgierskich, rzuca tam swą obrączkę ślubną i odjeżdza do Krakowa. Po niejakim czasie każe się wieźć do Wieliczki, staje na rynku i mówi do ludzi:

— Kopcie tu w tém miejcu, a kopcie ochoczo!

I kopią ludzi i kopią, nareszcie wydobywają bryłę soli, którą rozłupawszy, znajdują niespodziéwanie na Węgrzech rzuconą obrączkę ślubną i od tego czasu zaczęto kopać w głębi ziemi i wydobywano niezmierną ilość soli, która się stała prawdziwém bogactwem ziemi polskiéj. I dzisiaj jeszcze utrzymuje każdy górnik, że św. Kunegunda jest wynalazczynią żup wielickich.

Po wszystkie wieki od czasu ich odkrycia były one podziwem nie tylko Polaków, ale i cudzoziemców, którzy do dnia dzisiejszego przybywają do Wieliczki, by oglądać ten niezrównany skarbiec soli. Czegoś podobnego nie ma na całéj kuli ziemskiéj. Nigdzie ludzie nie kopią tak głęboko jak w Wieliczce, nigdzie nie ma, rzéc można, takich podziemnych cudów; dla tego są jedyne na świecie.

Każdego czasu w dni powszednie można się dostać do kopalni, mając pozwolenie z urzędu górniczego, co jest rzeczą bardzo łatwą. Można się spuścić na linie, u któréj końca jest plecione siedzenie, jakby ławeczka i oparcie z taśmy szérokiéj, by było wygodnie siedzieć, albo schodzi się po schodach. A dzieje się to w tak zwanych górach, mających podobieństwo do szop wielkich, gdzie są szyby czyli podobne do wielkiéj studni otwory.

Dostawszy się na dół, człowiek truchleje z zadziwienia. Tam świat zupełnie inny. Nie świéci miłe słońce, ale błyszczą tłuszczem napełnione kagańce, które niosą przewodnicy; powietrze suche, dosyć ciepłe i zdrowe zimą i latem, to téż górnicy pracują tu prawie obnażeni. A gdzie się obrócisz, wszędzie sól i sól, któréj wystarczy i dla najpóźniejszych pokoleń przy pomocy Bożéj. Pełno tam ulic, korytarzy i chodników, do góry i na dół w soli wykutych, wiodących do ogromnych komor czyli pustych pieczar, podpiéranych stósami sosnowego drzewa. Górnicy w tak zwanych piecach przy blasku kagańców kończastemi młotami rozbijają skały

solne, gdzieniegdzie zaś prochem robijają solne ściany.

Trzymają tam i konie do obracania wielkiego koła, na któróm owija się gruba lina, za pomocą któréj wyciągają do góry słoną wodę lub kawały soli. Są jéj trzy gatunki: zielona, szybikowa czyli zwykła i oczkowata, przeźroczysta i najpiękniejsza. Sól przynosi ogromny dochód, bo jest nieodzownym przedmiotem do utrzymania życia. Wy to wiécie, bo łatwiéj wam nie omaścić, niż nie posolić.

W kopalni jest staw ze słoną wodą, zwany Przykos, po którym można przejechać promem; jest i sala ogromna, pięknie ozdobiona, w któréj odbywają się zabawy i tańce, a najwięcéj godną widzenia jest kaplica św. Antoniego, którą przedstawia obrazek. Cała jest w soli wykuta, a ołtarz, posągi świętych, filary, kazalnica — wszystko z jednéj calizny. Jest w niéj posąg Augusta II. także z soli wyrobiony, lecz trochę nadpsuty wilgocią. Co rok w dzień św. Kunegundy odprawia się tu nabożeństwo. Gdy zapłoną setki kagańców, zagra muzyka, to jest na co patrzéć i czemu się przysłuchać. A gdy zaczną bić z moździeży, to się zdaje człowiekowi, że się wszystko wali, chociaż kopalnia stoi jak stała i stać będzie długie wieki, chociaż ją pan Bóg nawidzał klęską, bo pewna część jéj przez nieostrożność ludzi zalana wodą.

Prośmy Boga, żeby ją zachował od zagłady, bobyśmy stracili to, czém się szczyci ziemia polska. A kto tylko ma sposobność, niechaj zwidzi żupy wielickie, żeby sobie kiedyś nie robił wyrzutów, że nie widział najpiękniejszego dzieła przyrody na ziemi polskiéj.

Józef z Bochni.

Wychów zwiérząt.

Główną podstawą gospodarstwa wiejskiego jest niewątpliwie bydło rogate, które do pomyślnego powodzenia ziemian wielce się przyczynia. Mierzwa jego stanowi już nieocenione bogactwo dla roli, bo nią zasilona, wydaje obfity plon i ziemia przez nią coraz lepszą przybiéra uprawę; samo zaś bydlę czyni wielki pożytek przez ułatwienie i dopomaganie nam w pracy, jak niemniéj przez zaopatrywanie nas w rzeczy do utrzymania życia naszego konieczne, jak: mięso i mléko, oraz korzyści ze skóry, rogów i t. p.

Zachowanie więc zdrowia tych użytecznych zwiérząt należéć powinno do rzędu najważniejszych zatrudnień gospodarza wiejskiego, zwłaszcza, że bacznóm swém okiem może wcześnie usunąć wszystko to, co siły ich osłabia i szkodliwy wpływ wywiéra na zdrowie, nie czekając aż choroby w całéj swéj sile wystąpią i zniszczeniem ich zagrożą.

Rozmaite choroby bydła, niekiedy nawet złośliwy charakter mające, pokazywać się zwykły najczęściéj wiosenną porą, bo wtedy powietrze bywa bardzo zmienne: ciepłe, zimne lub wilgotne, a pastewniki są po największéj części mokre i szronem pokryte.

Rzeczą jest zatém każdego ziemianina znać dokładnie szkodliwy wpływ, jaki wywiéra na bydło nagłe przejście z zimowéj, stajennéj, suchéj paszy na letni, trawiasty, wilgotny, dowolny wypas. Taka bowiem nagła zmiana karmy w połączeniu ze zmiennóm powietrzem usposabia do rozmaitych chorób, które przez ciągłe trwanie jednych i tych samych przyczyn niweczą zdrowie bydląt prędko lub powolnie, gdyż wypuszczone na czczo na pastewnik, najadłszy się do sytości mokréj trawy, doznają osłabienia żołądka, skutkiem czego powstaje często mocne rozwolnienie (biegunka), wzdęcie bębniste brzucha czyli paskudnik, choroby zgniłe i gangreniste, niemniéj tworzy się w nich robactwo trzewiowe, jako to: motylice w wątrobie, włosiennice (nitkowce) w płucach, wszoły, oraz wiele innych niebezpiecznych, często śmierć powodujących chorób.

Chcąc złemu zapobiédz i utrzymywać bydlęta w stanie zdrowym, wypada następujące zachować prawidła:

1. W piérwszych trzech, cztérech tygodniach początkowego wypasu letniego, trzeba przed wypędzeniem bydła w pole i po przygnaniu go naprowrót, dostarczać dobrego, pogodnie sprzątnionego siana.

2. Umieszczać bydło w stajniach ciepłych, świéżém powietrzem i suchą ściółką zaopatrzonych.

3. Każdego dnia wyciérać powierzchnię skóry bydląt kręconemi wiechciami ze słomy, przez co nie tylko choroby skóry się usuwają, lecz u krów dojnych ilość mléka się przymnaża.

4. W dniach zbyt zimnych i dżdżystych pozostawić bydło w domu, a w czasie pogody wyganiać je dopiéro wtedy, gdy rosa i szron z trawy zniknie.

5. Przed każdém wypędzeniem na pastwisko napoić wprzód bydło czystą, studzienną lub rzéczną wodą, aby nie było zmuszone zaspokajać pragnienia w polu roztopionym śniégiem lub na wpół zmarzniętą i inną stojącą wodą, co szczególniéj krowom cielnym bardzo szkodzi, wreszcie:

6. Nie upuszczać bydlętom krwi z wiosny, jak to w wielu miejscach bywa zwyczaj; przez to bowiem obieg krwi w całém ciele słabnie; ciepło naturalne się zmniejsza, wyrobienie soków odżywnych doznaje utrudzenia i siły żywotne się wyczerpują.

Ze wszystkich wyżéj przytoczonych chorób, najczęściej się przytrafia u bydła biegunka wiosenna czyli rozwolnienie żołądka, którą prędko usunąć można tym sposobem:

Pozostawić chore sztuki w domu, dostarczać onym suchéj, zdrowéj paszy, złożonéj z dobrego siana, w częstych małych porcyjach, i napoju z letniéj wody zmąconéj trochą mąki; podawać 3 do 4 razy dniem poidła z wody zmięszanéj kilku garściami mąki żytniéj suchéj, brunatno uprażonéj, a gdy to nie pomaga, wlać bydlęciu w gardło parę razy na dzień po kilka butelek odwaru klejkiego z lnianego siemienia n. p. weź siemienia lnianego całego kwaterkę, gotuj w pięciu kwartach wody, aż się ta dobrze rozklei, potém przecedź, ostudź, i wedle powyższego przepisu użyj.

W uporczywych razach skutkuje także kora dębowa n. p. weź kory dębowéj, suchéj 4 łuty, pokraj w kratki i gotuj w dwóch kwartach wody, dopóki się trzy kwaterki nie wygotuje, pozostałą resztę przecedź i po przymięszaniu pół łyżki stołowéj krochmalu, zadaj bydlęciu na raz jeden powtarzając to każdodziennie z rana i wieczorem, aż skutek pożądany nastąpi.

Gdzie dużo jest w zapasie suszonych czarnych jagód, można ich użyć w odwarze tak samo jak kory dębowéj licząc na każdą kwartę wody, łyżkę stołową z czubem jagód.

Obok tego utrzymywać chore bydlę w ciepłéj, suchéj oborze, rozciérać powierzchnię skóry, szczególniéj krzyż i brzuch skręconemi wiechciami ze słomy, a nawet okowitą, do której troche terpentyny przylać moża.

Co się tyczy reszty wzmiankowanych tu chorób będlęcych, to one jako bardziéj niebezpieczne wymagają koniecznie wczesnego zawezwania doświadczonego weterynarza, jeżeli takowy mieszka w blizkości; w przeciwnym zaś razie i w naglących wypadkach szukać trzeba pomocy w książkach weterynarskich.

Cz. N.

Co słychać w świecie?

We Francyi źle słychać. Samo chyba piekło mogło wymyślić takie okropności, jakie się dzieją w Paryżu. Na opisy téj bratobójczéj walki wzdryga się myśl ludzka i trudno przychodzi wierzyć, żeby ludzie coś podobnego mogli zrobić. Mimo woli wyrywa się przekleństwo na tych, co w dłonie ludności paryskiéj wcisnęli broń, co zniszczyli najszczytniejsze pamiątki francuzkiéj sławy i rozdwoili naród wtedy, gdy najwięcéj potrzebował łączności i zgody. Popalono i poburzono najpiękniejsze gmachy, pamiątki wielkości Francyi, poniszczono kościoły i gruzami setki zasypano osób. Spalono pałac zwany Tuiteryje, w którym mieszkał cesarz, biblijoteki, galeryje obrazów, pałac sprawiedliwości, pałac ministerstwa skarbu, ratusz i inne gmachy, z których nic nie uratowano, a straty z tego powodu są nieobliczone. Na ulicach wrzał bój zacięty, na śmierć i życie. I dzisiaj nie ma tam jeszcze końca. Donoszą, że kiedy wpadły wojska wersalskie do Paryża, wzięły rozbrat z litością, nie dawały pardonu, ale mordowały każdego, kogo natrafiły z bronią w ręku. Paryż był niemal cały w płomieniach. Wyglądał jakby druga paląca się Moskwa. Okropny to widok!

W obec tak przerażającego stanu zgromadzenie narodowe, które się zebrało wieczorem 24 b. m. przedstawiało widok wzruszający. Thiers chciał przemówić, potok atoli łez nie dozwolił mu wydobyć ze zbolałéj piersi ani jednego słowa. Z Thiersem zapłakała prawie cała izba, a na obliczach pojedynczych deputowanych malowała się bezgraniczna boleść i rozpacz nad upadkiem tak ciężko nawidzonéj ojczyzny.

Z domu Thiersa pozostały tylko dwie części muru, które, jeźli czas pozwoli rewolucyjoniści obalić także zamierzają.

W Wersalu rozstrzelano kilku przewódzców a między nimi i Polaka Dąbrowskiego za to, że dowodził w Paryżu.

W Albanii wzburzenie wielkie. Wysyłają tam wojska celem poskromienia niepokojów. Oprócz wygnania polskich wychodźców zarządzono także wydalenie wszystkich Polaków ze służby rządowéj. Z tego powodu mają wnieść obce rządy interpelacyje do W. Wezyra.

Dzienniki londyńskie umieszczają zgrozą przejmujące szczegóły o spustoszeniach w Paryżu, gdzie oblewano gmachy naftą i zapalano lub bombami nalanemi naftą niszczono nieocenione zabytki.

Rada państwa w Wiedniu trwa jeszcze ciągle.

ROZMAITOŚCI.

W Ryszowie, w powiecie sokalskim, włościanin Grzegórz Burykiewicz wypił 1 b. m. od razu kwartę wódki i zaraz potém umarł.

Z Tarnowa wysłano do Przecławia umyślną komisyję, albowiem zbrodniarz jakiś otruł 100 wołów w gorzelni pana Mieczysława hr. Reja.

Pewien dziedzic był na polowaniu na borsuki ze swoimi włościanami. Jeden borsuk uciekł do swéj jamy, a włościanin pewien, który za nim gonił, wsadził rękę do dziury, aby go wydobyć. Borsuk jednak tak go mocno ukąsił w rękę, iż włościanin począł krzyczeć przeraźliwie. — A cóż złapałeś borsuka? — spytał dziedzic radośnie. — Nie panie! — odrzekł chłopek smutno — borsuk mnie złapał!

Czarnecka, córka hetmana, a późniéj marszałkowa koronna, w młodym wieku, gdy się jéj ojciec wybiérał na wojnę przeciw Szwedom, rzewnie płakała. Gdy się jéj pytano o przyczynę płaczu, rzekła: Żałuję tego, żem się męczyzną nie urodziła, abym być mogła uczestniczką dzieł i chwały ojcowskiéj!

Ossolińska, wojewodzina wołyńska, jednéj damie, która z ubolewaniem opowiadała błędy cudze, rzekła: Wacpani! politowanie nad cudzemi błędami równa się krokodylowi, o którym powiadają, że gdy pożéra ludzi, łzy wyléwa nad nimi.

Ostroróg, wojewoda poznański, mawiał: Nie grzesz, a nie żałuj, nie łaj, a nie przepraszaj, nie daj, a nie wydziéraj!

Palczowski napisał: Cztéry rzeczy trzymają każde państwo w całości: mądrość przełożonych, sprawiedliwość sędziów, praw i ustaw przestrzeganie, wiara i posłuszeństwo poddanych.

Od Wydawnictwa.

Szanownych PP. Przedpłacicieli, zalegających z prenumeratą, upraszamy o przysłanie należytości najpóźniéj do 15go czerwca, w przeciwnym bowiem razie nie możemy Im posyłać numerów wychodzących, dla uniknięcia straty, jaką ponosimy.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan.

W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.